



ŁAPAĆ MORDERCĘ!

KATARZYNA GURNARD

Przebojowa Wioletka wszczyna śledztwo
w fabryce Słodziutka Babeczka



Wioletka

na TROPIE
ZBRODNI



Czy samozwańcza detektyw
udowodni, że energia i optymizm
wystarczą do schwywania mordercy?

A może wszystko skończy się tylko załamaniem
nerwowym funkcjonariuszy organów ścigania?



Hit!

Wioletka
na TROPIE
ZBRODNI

KATARZYNA GURNARD

Wioletka
na TROPIE
ZBRODNI

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN: 978-83-65838-72-8

Moim dzieciom

ROZDZIAŁ 1

Wiolka Koperek właśnie wychodziła. Dwunastogodzinną zmianą w fabryce o chwytliwej nazwie Słodziutka Babeczka dobiegła końca. Był to pięćdziesiąty trzeci dzień jej pracy. Siódmego września złożyła wypowiedzenie, zatem zgodnie z wyliczeniami poczynionymi przez dział kadr zostały jej jeszcze cztery dni harówki. Potem już tylko wolność i swoboda, hulaj dusza, piekła nie ma, tańce, hulanki, swawola!

Poprzednio zatrudniła się w szeroko rozumianej informatyce, oczywiście nie bez powodu wybrała branżę zdominowaną przez mężczyzn. Licząca sobie trzydzieści dwie wiosny panna Koperek uznała bowiem, że wśród niepozornych klikaczy w powyciąganych swetrach ma szansę znaleźć miłość swojego życia. Dotychczas nie miała chłopaka, co jakoś szczególnie jej nie przeszkadzało, teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie czas na zmianę stanu cywilnego. Założyła, że stanowisko specjalisty do spraw testów będzie piastowała równo przez pół roku. Jeśli w tym okresie nie pozna w open spisie swojej drugiej połówki — odchodzi. Żadnych kompromisów. Dlaczego akurat pół roku? Tego nie potrafiła wyjaśnić nawet główna i jedyna zainteresowana. Ot tak, po prostu.

Kiedy szła pierwszego dnia do pracy w korporacji, oczyma wyobraźni widziała siebie u boku przystojnego

amanta na ślubnym kobiercu. Ona w pięknej sukni z długim trenem dostojnie ciągnącym się w nieskończoność, on w garniturze skrojonym na miarę. Oboje uśmiechali się na zmianę to do siebie, to do gości. Wszędzie aż roiło się od nieskazitelnie białych róż. Wiola nie zdecydowała jeszcze tylko, czy pan młody ma być brunetem, blondynem, czy może lepsze byłoby owłosienie w niebanalnym kolorze rudym. Ponieważ nie mogła rozsądzić, postanowiła tę jedną kwestię pozostawić przeznaczeniu.

Marzenia szybko rozwiła brutalna rzeczywistość. Panowie z wielkim zaangażowaniem stukali w klawiatury i choć odnosili się do Wioletki z życzliwością i sympatią, zupełnie nie dostrzegali w niej kobiety. Nie pomagały wdziękczyste ani stroje podkreślające to, co w opinii panny na wydaniu było jej największymi atutami. Informatycy okazali się odporni na czar rozaczany przez nową współpracownicę.

Nietrudno się domyślić, że poszukiwania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, dlatego po arbitralnie wyznaczonym okresie Wioletka bez większego żalu uznała, że czas zwijać żagle. Jak postanowiła, tak też zrobiła. Jeszcze tego samego dnia znalazła w prasie przyciągające uwagę ogłoszenie, zgodnie z którym szukano słodziutkich babeczek do Słodziutkiiej Babeczki. Nazwa firmy coś jej mówiła, szybko skojarzyła, że chodzi o podłódzką fabrykę łakoci. Ślinka pociekła jej na samą myśl o wyrobach tego znamienitego zakładu

produkcyjnego. A co tam, pomyślała, decydując, że tym razem dla odmiany spróbuje sił w gastronomii.

Wymaganie wymienione w ofercie było tylko jedno: chęć do pracy, a akurat tego dziewczyna miała pod dostatkiem. Zatrudnienie dostała od ręki, prowadzący rozmowę kwalifikacyjną od razu poznał się na kandydatce, która wydawała się wprost idealna na obsadzone stanowisko. Trzeba dodać, że panna Koperek już na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie barwnej postaci z niewyczerpanymi pokładami optymizmu i pogody ducha. Jej po prostu nie dało się nie lubić.

Wiola nigdy wcześniej nie miała do czynienia z tąśmą produkcyjną, okazało się jednak, że charakter pracy bardzo jej odpowiadał. Szybko awansowała z donosicielki kartonowych opakowań na nakładaczkę muffinek do plastikowych pojemników. Praca była przyjemna, ludzie mili i koleżeńscy, tylko te... słodczyce. Pokusa była zbyt silna dla entuzjastki wszystkiego, co zawierało w składzie cukier.

Po pierwszych dwóch tygodniach pracy dziewczyna zaczęła mieć problem z dopięciem spodni. Po dwóch miesiącach odłożyła džinsy na samo dno szafy, a ich miejsce zastąpiły spódnice z gumką w pasie. Wraz z upływem czasu waga łazienkowa bezlitośnie pokazywała coraz wyższe wartości. Tego było już za wiele dla kogoś, kto od niepamiętnych czasów stosował diety odchudzające. I zupełnie nie miało tu znaczenia, że na przestrzeni tych wszystkich lat wskaźniki na wadze

oscylowały w granicach osiemdziesięciu kilogramów — plus minus pięć.

Każdy dzień w fabryce był dla Wioletki katorgą. To była walka! Walka z samą sobą o to, żeby nie podjadać. Gdzie tam walka! To była prawdziwa wojna! Ale babeczki wyglądały tak apetycznie... Kusiły czekoladową polewą, uśmiechały się mięsistymi rodzynkami, wprost nie sposób było się im oprzeć. Dlatego też, rada nie-rada, dziewczyna podjęła trudną decyzję o rezygnacji z pracy.